

Łucja Krawczyk

Klasy IV-VI

Miejsce II

Tajemnicza osoba...

Uciekam. Nie mam czasu opowiadać, co się stało. Po prostu wciągnęli mnie w coś, co miało być przygodą, a okazało się katastrofą. Wszystko poszło nie tak. Gdy szukaliśmy sprawcy, mój najlepszy przyjaciel zaatakował mojego brata. Spanikowałam i uciekałam. Musiałam ich zostawić. Teraz szukam kogokolwiek, kto potrafiłby mi pomóc. Choćby wezwać policję. Ale nie zdążę tego zrobić.

Nasze śledztwo skończyło się katastrofą. Simon nie żyje, Theo prawdopodobnie też, a Jake okazał się poszukiwanym. Wszystko poszło nie tak. Muszę się ukrywać, ponieważ morderca prawdopodobnie wie, gdzie pobiegłam. Gotów jeszcze mnie dopaść. Słyszę kroki. Przede mną wyrasta ściana. Ślepy zaułek! Nie wiem, co robić. Moje serce bije tak głośno, jakby uderzano o nie młotem. W płucach brakuje powietrza...

Kroki są coraz głośniejsze, bliższe. Stoję spanikowana. Chcę krzyknąć: „Pomocy!”, ale nie wiem czy ktokolwiek usłyszałby moje wołanie. Cała się pocę. Próbuję wspiąć się po wysokim murze, który jest obok mnie. Gdyby mi się udało, pewnie byłabym uratowana. I kiedy ponownie noga mi się ześlizguje w dół, czuję na karku ciepły oddech i czyjaś dłoń ubrana w ciemną rękawiczkę zasłania mi usta. Jakże nie nosi rękawiczek. W takim razie, kto to jest?

Siłą zaciągnięta do czarnego minivana, brutalnie wepchnięta na tylne siedzenie i związana, zaczęłam się zastanawiać nad tym, kto mnie napadł. Jakże na pewno nie. Simon nie żyje, w końcu sama widziałam jego śmierć. A Theodor...cóż, mój brat nie byłby do tego zdolny. Raczej.

W końcu, po dwóch godzinach męczącej podróży, zostałam wyciągnięta i zaprowadzona do obskurnego budynku przypominającego jakąś starą fabrykę. Próbowałam się opierać, jednak wbrew mojej woli zaprowadzono mnie do jednego z pomieszczeń. Przy biurku siedział młody mężczyzna z twarzą zasłoniętą przez mocno zaciągnięty kaptur. Postawa ciała, bujne loki, charakterystyczna szara bluza z nadrukiem z Inazumy Eleven... to wszystko przypominało mi jedną osobę. Zostałam rozwiązana, pewnie po to, żeby porozmawiać z dyrektorem, jak się domyślałam, tego stowarzyszenia.

- Witaj, Suzan. Domyślasz się już, kim jest przestępca? – szyderczo spytał Theo.

- Nie chciałbym wyciągać zbyt pochopnych wniosków... – odparłam, dyskretnie kładąc dłoń na schowanym pod bluzą pistolecie. Miasto dopiero budziło się do życia, w budynku nie było praktycznie nikogo. Znajdowałam się w pułapce. Sam na sam z mordercą...

- Nie żartuj, Suzan. Wszyscy wiedzą, że jesteś najlepsza. Podziel się ze mną swoimi cennymi

uwagami.

Domyślał się, że wpadłam na właściwy trop. Powoli wstał z dyrektorskiego fotela i wyjąwszy coś z fotela, zbliżył się do mnie. W lewej dłoni trzymał rewolwer, którego model i kaliber zgadzały się z parametrami broni, z której zastrzelono ofiarę. Wszystko się zgadzało: motyw, okoliczności, narzędzie zbrodni...

- Szkoda tak zdolnej dziewczynki – powiedział, celując we mnie. Pociągnęliśmy za spust niemalże w tej samej chwili. Żadne z nas nie chybiło.